

Poemat satyryczny Peipera

O obrazach walki klasowej poezji międzywojennego dwudziestolecia napisano po wojnie niemało. O piętnujących ustrój wyzysku w satyrze i pamflecie, o bojowych pieśniach poetów służących sprawie rewolucji proletariackiej, o poematach Jasińskiego /"Pieśń o głodzie"/ i Tuwima /"Bał w Operze"/ wie dziś każdy licealista. W programach szkolnych jest to temat uprzywilejowany nieraz nawet ze szkodą dla kształcenia wrażliwości krytyczno-estetycznej wychowanków; ~~nawet słabsze utwory~~ w podręcznikach honoruje się nawet słabsze utwory, jeśli głosiły wtedy bunt i rewolucję.

Mało kto jednak zna np. poemat Brzękowskiego o Losie polskich górników we Francji /"Leforest"/ i Peipera o więźniach brzeskich ~~złoty~~ /"Na przykład"/, a jestem pewien, że nawet znawcy tego okresu zrobią wielkie oczy, kiedy powiem: Wszechstronną i najgłębszą w poezji krytyką społeczną Polski przedwojennej wydaje mi się poemat Tadeusza Peipera pt. "Kronika dnia".

Ukazał on się w zbiorze poematów pt. "Raz", którego druk ukończono w grudniu 1928 roku, powstał więc w okresie drugiej serii zwrotnicy, między 1926 a 1928. Były to czasy kryzysu gospodarczego, złoty Grabskiego załamał się i dolar zwykował i ceny gwałtownie szły w górę. Rosły szeregi bezrobotnych, wybuchały strajki, dochodziło do starć z policją. Peiper silniej niż towarzyszący mu poeci przeżywa wydarzenia, widział w wypadkach jak mało kto z piszących obmażone rany ustroju. Przekonany socjalista nie mógł nie zająć bojowego stanowiska także w swojej poezji.

Na 12 poematów zbioru "Raz" 5 ma wymowę satyryczną, a wiersz wstępny jest elegijną skargą ideologa, którego myśli nie pojęło zacofane ~~stewiackie~~ środowisko. Książkę zamyka poemat pt. "Kronika dnia". W tym zbiorze poematów satyrycznych poprzedzonych jakby dla zamaskowania i nazbyt wyraźnej tendencji społecznej poemacikami lirycznymi "Kronika dnia" brzmi pełnym głosem rewolucjonisty.

Byłem potrosze ojcem chrzestnym tego tomu Peipera kiedy książka jeszcze się składała, odwiedził mnie on w Cieszynie. Mówił o swoich obawach, czy cenzura rzecz puści, a także o zabawnej przygodzie z chochlikiem drukarskim. Jak wyjaśnia w przedmowie do zbioru wszystkie utwory w nim zawarte oparł na jednej zasadzie kompozycyjnej, którą nazwał "Układem rozkwitania".<sup>x/</sup> Miał więc pierwotnie dać tomowi tytuł "Poematy roz-", co składacz zmienił na "Poematy róż", a w drugiej korekcie na "Poematy raz". To już wprawdzie nie brzmiało kwaciarsko, ale gastronomicznie jak zamówienie kielnerskie. Poradziłem jednak Peiperowi, żeby uległ temu przypadkowi i nazwał tom jednym słowem "Raz". "Raz" brzmiało dla mnie wtedy doskonale i mocno, jak cios <sup>jak</sup> i/jedyność. Tę drugą interpretację tytułu Peiper przyjął ostatecznie.

- - - - -

<sup>x/</sup> W "Nowych ustach" pisał: Mój nowy układ polega na tym, że obraz jakiś, czy jakieś zdarzenie, czy jakieś inne iks podawane są przez poetę w kilku rozwinięciach, przy czym każde rozwinięcie zawiera w sobie całość owego obrazu, zdarzenia czy iksu, ale zawierają bujniej i bogaciej niż rozwinięcie poprzednie. Poemat rozwijał by się jak żywy organizm; jak pąk rozkwitałby przed nami. Już pierwszy ustęp zawierałby w sobie wszystko co nastąpi; dalszy ustęp byłby stopniowym rozwijaniem pąkowej zawartości pierwszego; a w ostatnim ustępie mielibyśmy przed sobą kwiat; już pełny, rozłożysty."

Gdy tom wyszedł z druku, nie byłem nim zachwycony. Podobał mi się jedynie znany już przedtem "Kwiat ulicy". Inne obszernie "poematy rozkwitające" uznałem za rozwlekłe i prozaiczne. Tylko "Kronika dnia" zastanowiła mnie swoją zawartością i swoim językiem.

Wprowadzie takie poematy jak "Wyjazd niedzielny" i "Zemsta" napisane były językiem potocznym i - gdyby nie "układ rozkwitania" nie odbiegałyby od zwyczajnego i prawdę mówiąc, banalnego opowiadania, ale ta "Kronika dnia" mówiła wprost, komunikatami prasowymi. Peiper, namiętny czytelnik gazet, odwzorował w niej wierne typowe zwroty dziennikarskie, szablony językowe, oklepanki i komunały. Język ten, użyty w poezji miał nieodpartą siłę humorystyczną. Powaga i urzędowość tych notatek reporterskich, poruszona rytmem i udostojniona dokładnym rymem /czego gdzie indziej Peiper unikał/, śmieszy nieodparcie. Ten uśmiech poszerza jeszcze od czasu do czasu nieoczekiwany wyraz, odbijający od dziennikarskiej sztampy językowej i tym właśnie mocniej ją uwydatniający. Na przykład w relacji o usiłowanym samobójstwie w Wiśle:

Desperatka wstrzymała bieg,  
zbladła na mleko,  
zadrżała  
i, nie zastanawiając się wiele,  
natychmiast wróciła na brzeg.

To "zbladła na mleko", kiedy oczekiwaliśmy "zbladła śmiertelnie" lub tp. to typowy "peiperyzm", efekt tego co on nazywał "łobuzowaniem słowem". Wpuszcza ono w język tekstu nową dawkę humoru: Język dziennikarski wydaje się jeszcze <sup>wyraźniej</sup> bardziej śmieszny. Właściwie każde zdanie w komunikatach "Kroniki dnia" jest opatrzone domyślnym cudzysłowem, autor wypowiada je ze śmiechem z języka, którym się posługuje, a więc tego rodzaju nieoczekiwane

wykolejenie tekstu z języka obiegowej frazeologii dziennikarskiej w język przenośny, żobuzersko niedbały dodaje do tego cudzysłówu jeszcze jeden cudzysłów. Całość językowa tekstu jest bardziej śmieszna jakby śmiesznością do kwadratu. Ale jeśli zważymy że treść relacjonowanych w "Kronice dnia" zdarzeń jest przerażająca - satyryczna siła tej - jak to nazwać - nie stylizacji przecież, ale tego obnażenia grozy banalnej dziennikarskiej kronice wypadków - jest wielka. Kiedy szukam porównania, zdaje mi się, że większa, niż efekt jaki daje satyryczna szarża słowna w "Balu w Operze" Tuwima.

Krzyk i nagie słowo-obelga, tak samo słowo-policzek bijące wprost bezpośrednią nazwą<sup>w</sup>znienawidzoną rzeczywistość mają w satyrze mniejszą, bo krócej trwającą siłę działania, niż oznaczenie jej pośrednie, słowami spokojnymi, ale rzucającymi podwójny cień na ukazane rzeczy. Krzyk bezpośredni wyczerpuje swoją siłę oddziaływania na czytelnika natychmiast, natomiast słowa obciążone gorzkim humorem, w język nie odsłaniający od razu stosunku autora do rzeczy, mowa pełna utajonego dystansu i ironii - pobudza nie w tylko do współgniewu, ale i do współrefleksji z autorem satyry. A ta trwa dłużej i draży głębiej sumienie czytelnika.

Wiem, że to ryzykowne, bo <sup>styl</sup>"Kroniki dnia" i styl /a styl to człowiek/ późniejszego o lat 10 arcydzieła satyrycznego Tuwima są biegunowo sprzeczne, ale czegoś z czym w literaturze już nie zestawiano! Porównuję więc sobie język inwektywy w "Balu w operze" z językiem humoru w "kronice dnia". Tak tylko znajduję dalekie podobieństwo, gdzie Tuwim język Bentego ideolo oficjalnej frazeologii demaskuje natychmiast zestawieniem z drobnicą słów w sklepiu rzeczywistości:

Karna

Kadra

Ducha

Gymu

Proszę za dziesięć groszy kminu"

Uderza to natychmiast jadowitą kpina. Z "Kroniki dnia" nie da się zacytować podobnie uderzającego ułamka. Humor i oburzenie krążą w niej nie na powierzchni, ale pod osłoną słów. "Bal w operze" jest wyzywająco deklamacyjny, wściekle estradowy. Znamcy zgadzają się, że jest to arcydzieło Turima, bodajże jedyny jego utwór, który cały żyje do dziś we wrażliwości czytelniczej, podczas gdy jego liryka w swoim czasie pociągająca wielu piszących zwietrzała szybko i zapewne na zawsze. Poemat Peipera, autora nie czytanego i uchodzącego za dziwaka /dopiero teraz miarkując po wyznaniach młodych zbliża się może czas renesansu nie tylko jego koncepcji w poezji, ale i jego wierszy / jest z wyglądu nie efektowny, szary, jak kronika wypadków w gazecie. Ale w analizie zła i we wnioskach moralnych - poemat ten wydaje się wymowniejszy i głębszy. Jeśli "Bal w operze" nazwalibyśmy szczytem polskiej satyry poczętej z ducha współczesnego kabaretu, to "Kronikę dnia" historyk literatury mianowałby ostatnim głosem tego ciągu satyr, wołań, kazań o naprawę Rzeczypospolitej, co zaczął się wraz z literaturą polską. Nie chcę przez to powiedzieć, że Peiper jest staroświecki...

Tyle o języku satyry Peipera. A jakaż jest iak jej zawartość? O czym mówi? Początek tego "poematu rozkwitającego" zwiera "jak w paku" wszystkie /w tym poemacie prawie wszystkie/ nierozwinięte treści.

Ciekawe, ciekawe, najciekawsze wypadki!

ciekawe, ciekawe, najciekawsze!

Chłop, który powiesił czworo swych bratanków,

głodny człowiek, który poszedł za kratki,

profesor, który człowieka w zbrodni umieścił na zawsze!

Kto i kiedy okrada kochanków?

o kim i o czym dwoją telefony?

jak dziewczyna samobójstwa uchodzi?

Kat, który złamał szubieniczną etykietę,  
ceny mięsa w ataku na dzwony,  
ogłoszenie sztrajku powszechnego w Łodzi!  
Niezwykle!! niezwykle wiadomości Agencji P.O.E&T.!!

Lecz iluż mi wierzyło, kiedym opowiadał  
że - ponieważ w jednej ze wsi wileńskiego powiatu  
chłop powiesił czworo dzieci -  
w Warszawie uboga dziewczyna okładła w kinie sąsiada  
i że dlatego w Piasecznie w jednym z pensjonatów  
telefon się rozleciał.

Kluż mi ufało, gdy mówiłem  
aż że krakowskie ceny mięsa  
uderzyły w wieżę nisławowską o północy prawie  
i że zagadkę nędzarz wszystkim mógł wyjaśnić za chwilę,  
skoro w Łodzi w czasie strajku ulicą się wałęsał  
globus Kopernika siedzącego na placu w Warszawie.

Ktoś uznał że mówca który dla człowieka nie znał łaski  
miał zginąć nie jako samobójca, lecz jako samobójczyni,  
bo na dziedzińcu gmachu sądowego przed chwilą  
zbrodniarzowi ścinał głowę kat bez maski.

Więc nim uwierzycie w moje skutki i moje przyczyny,  
na razie fakty, fakty, fakty tylko.

To początek. Jedno tylko w nim dziwi i różni od tradycyjnej ekspozycji. Niezrozumiałe związki przyczynowe między dalekimi faktami. Związki te nie wyjaśniają się zaraz, ale będą się rozjaśniały stopniowo w biegu poematu, składającego się z takich opisów zbrodni i przestępstw - i z dwóch przemówień. Ostateczny sens odsłoni końcowe przemówienie mówcy pod pomnikiem Kopernika w Warszawie

Oto pierwszy wypadek "Kroniki dnia":

Wilno. W sprawie tajemniczej zbrodni  
dokonanej we wsi Zalesie, gdzie  
na strychu jednej z chałup znaleziono czworo powieszonych  
dzieci,

świadkowie, w zeznaniach zgodni,

dopomogli śledztwu ustalić, że

po śmierci

ojca powieszonych

brat jego, Władysław Kuźel,

dążył do zagarnięcia jego trzech morgów ziemi,

Morderca liczył na samobójstwo pozostałej po bracie żony,

samobójstwo do którego miał ją pchnąć widok dzieci wiszących  
na sznurze.

Mordercę osadzono w więzieniu.

Przypuszczam, że ta zbrodnia jak i inne opisane w poemacie  
są zdarzeniami prawdziwymi. Przyszły monografista Feipera potra-  
fi to sprawdzić, jeśli przestrząśnie kroniki kryminalne "Drugiej  
Rzeczypospolitej. Autentyczne są też zapewne nazwiska, skoro  
w Kronice jest mowa o strajku generalnym w Łodzi, o pośle komuni-  
stycznym Henryku Bitnerze i o socjalistycznym prezydencie Łodzi  
Ziemińskim.

Policjanci unikają jezdni i kroczą brzegami trotuarów  
z rękoma złożonemi w tyle na wybagnionych karabinach,  
a karabiny na ich grzbietach mają wygląd światonośnych osi.  
Ulica Piotrkowska wygląda jak wypełniony skarbami parów  
którego strzegą noże, choć noży nie widać na minach.

Jeden z dzienników donosi,

że komuniści pragną wziąć kierownictwo w swe ręce.

Posła komunistów Bitnera policja ma stale na oku;  
bez asysty sześciu policjantów nie można go widzieć na  
mieście;  
gdy przystanie, wszystkich którzy są blisko niego policja  
rozpędza  
/Niejeden przechodzeń skręca nogę na głębokim łódzkim  
rynsztoku/.

Wreszcie

Dowiaduję się, że poseł Ziemięcki, socjalistyczny prezydent  
Łodzi,  
zwrócił się do przemysłowców z propozycją pośredniczenia  
w sporze.

Wiadomość z ostatniej chwili:

uznając projekt przemysłowców za śmieszny,  
komisja strajkowa na żadne ustępstwa się nie godzi  
i od jutra proklamuje strajk powszechny.

Jakiż związek wią łączy wypadki w kronice dnia, dlaczego takie  
właśnie a nie inne zbrodnie wybrał Peiper z kroniki Polski w  
latach 1926 - 28? Są to: dzieciobójstwo, z chciwości cudzej ziemi  
na przeludnionej wsi, kradzieże, jedna dokonana przez ubogą dziew  
czynę, druga - oszusta ze sfery kupieckiej, morderstwa bandyty,  
straconego przez kata bez maski, usiłowane samobójstwo, uwiedze  
nie, pijaństwo z rozpacz z powodu beznadziejnej sytuacji na ryn  
ku i strajk włókniarzy w Łodzi. Dwa wypadki z "Kroniki dnia " nie  
zostały zapowiedziane w ekspozycji: to wzmianka o bandytach,  
ostrzeliwujących z karabinu maszynowego policję w tarnopolakiem  
/zapewne aluzja do walk narodowościowych/ i notatka o artykule  
jednym z poznańskich dzienników atakującym krytyków literackich

"Za to, że nie widzą ścisłej zależności  
między naszą poezją a naszym bilansem handlowym."



Słowa te pisał socjalista umiejący dostrzec związki między tym, co się nazywa w języku marksistowskiej socjologii bazą ekonomiczną, a ideologiczną nadbudową.

O czym więc ten poemat? Jest to przekrój społeczny Polski poprzez zbrodnie zrodzone z ucisku i niesprawiedliwości społecznej. Negatyw obrazu społeczeństwa w Polsce przedwojennej, czarna strona ustroju opartego na prawie własności prywatnej.

Ale kronika dnia to nie tylko krzyk protestu i przekleństwo jak "Bal w operze" Tuwima. Poemat Tuwima kończy się kabaretowo-apokaliptyczną wizją końca balu rozpasanych dzierzymordów, poddanych złotodajnej K.... Maci. "Kronika dnia" zawiera więcej niż krytykę i potępienie. Poemat jest także manifestem wiary w nowy ustrój, wezwaniem do walki o nowe społeczeństwo.

Ciąg dziennikarskich faktów przerywają dwa przemówienia.

Jedno z nich brzmi tak:

Ajencja P.O.E.T. donosi, że wczoraj

w dzień wilgotny i ciemny

kiedy to świat jest naprawdę sobą, bo jest z czarnego błota,

stójkowy w Częstochowie musiał zająć się postacią pana L.K.

gimnazjalnego profesora,

który dyskursem głośnym a zarazem tajemnym

wśród bolesnych miauczeń trzymanego za ogon czarnego kota

zatrzymywał przechodniów na jednym z rogów alei Mickiewicza.

Dokoła mówcy zebrał się tłum ciekawych

słuchając jak wygłaszał swe uliczne kazanie.

"Słuchajcie - mówił - znam tajemnice ludzkiego oblicza,

patrzę w człowieka poprzez małych ludzi ze szkolnej ławy,

człowiek jest zły i złym pozostanie,

ludzie są podli, wszyscy, wszyscy,

pan, pan, pani, wy i oni i one.

Ziemia jest bombą smrodu, z której zwisają przyklepieni do niej  
palcami zbrodniarze.

Kłamstwo, że można przeprać duszę wodą z czystej krynicy,  
Nie można! nie można! człowiek ma w zbrodni żonę".

Namiętnego mówcę uspokoił policjant przemówiwszy doń w swej gwa-  
rze.

Temu mówcy, na którego sens i honor przemówienia mógłby być  
zgodzić się Tuwim, bo w "Balu operze" nie posunął się dalej w  
swej krytyce społeczeństwa, przeciwstawia się w poemacie Peipera  
inny mówca. Satyra Peipera wskazuje także bohatera pozytywnego.  
Jest w nim walka strajkowa robotników. Mówca na Krakowskim Przed-  
mieściu to ich rzecznik, agitator, co nie tylko potępia ustrój  
własności prywatnej, ale i głosi program pozytywny. Komunista  
ten przemawia spod pomnika Kopernika nie bez kozery: na miejsce  
skąd <sup>swoje</sup> głosi idee wybrał plac pod pomnikiem największego rewolu-  
cjonisty w dziejach myśli polskiej.

... młody człowiek wirował, jak gdyby wozał: pali się!  
lub globus Kopernika zapędzał na bruki.

Tak oto nieuchwytny na początku związek między strajkiem włók-  
niarzy w Łodzi, a globusem Kopernika na placu w Warszawie zapowie-  
dziany w ekspozycji poematu staje się w końcu poematu wymownie  
jasny.

Również ów "kat bez maski" tracący zbrodniarza znajduje swoje  
wyjaśnienie w przemówieniu młodego agitatora. On wskazuje inny  
rodzaj gwałtu, mniej widocznego, inne narzędzie przemocy: "maski  
kruche" ideologii religijnej oprymującej świadomość ludzi, ustro-  
ju, wyzysku.

Język tego przemówienia jest przeciwieństwem oklepanek dziennikarskich, jakimi się Peiper posłużył w relacjonowaniu "nadzwyczajnych wypadków", z rzadka tylko przetykając go "paiperyzami". Robił to, jak zaznaczyłem, celem uwydatnienia cudzoszłowego, ironicznie humorystycznego stosunku do tej frazeologii. Mówca spod pomnika Kopernika mówi aluzjami, niejasno. Czy tylko dlatego, że autor abawiając się wkroczenia cenzury uciekł się do języka <sup>peryfraz</sup> ~~reperandię~~ i metafor? Nie sądzę; "peiperyzmy" tkwiące z rzadka jak rodzynki w dziennikarskim placku zapowiadają ten końcowy kołacz z samych "peiperyzmów", z samych peryfraz i osobliwych przenośni:

Piękne są ulice, lecz zamknięte jak żelazne szuflady;

śle nam z tem? to czemuż nie otworzyć ich mową

którą akcentuje szas trzask kości?

Zważcie: czerń wieczorów włazi w dzwony, czyniąc z nich smutków  
składy,

niema gadania: kto chce pieśń surową

niech pości.

A jeśli chce okrywy nadawać swym łakociom

i nie nazywać wina winem, brzucha brzuchem,

to my, zamiast nazywać jego fałsz fałszem,

nazywać go będziemy chrześcijańską miłością.

Ani się śni, nie uwierzymy w maski kruche

i wam radzę prawdą gardło pukać zawaze,

a wcześniej czy później powiecie jeden z drugim,

że, mimo iż są światła, które zaczepiają grzbiety,

znacie już nazwę nowych godzin.

Czyli inaczej mówiąc: wierzę w czerwone mózgi

i w nowe serca i w nasze szkielety

i w brzuch w którym przyszłość się narodzi.

To znaczy wiecie co? Powiedzieć? Chcacie? Dobrze!  
Toż znaczy, to znaczy że człowiek  
będzie dobry, będzie dobry, będzie dobry, będzie dobry,  
będzie dobry bo dobrym być może...

...Lecz niech to jeden z drugim dobrze zważy  
że nim się zacznie wielkie widowisko.  
Już przedtem trzeba mieć w niem rolę własną.  
Hoho, czas może zawieść rachuby handlarzy,  
inaczej mówiąc: już jesteśmy blisko,  
afisz już jest, za chwilę dzwonek, lampy gasną...

... Słońce nie stoi, już inne światło rzuca w wasze ciała,  
na waszych twarzach inne widzę pasy cieni,  
zrozumcie! z każdej chwili można zrobić pieśń otyłą!  
zrozumcie! aby historia was zapamiętała,  
wystarczy wam wyjąć ręce z kieszeni!"

Mówca skończył. W pobliżu policji nie było.

Mówca skończył - i wszystko w poemacie stało się jasno.

"Kronika dnia" - jak zresztą cała twórczość poetycka Peipera - nie doczekała się dotychczas oceny. Janusz Szławiński, autor gruntownego studium "Koncepcja języka poetyckiego awangardy Krakowskiej" był pierwszym poważnym krytykiem, który uwydatnił doniosłość myśli teoretycznej Peipera. Nie mógł jednak, bo zakres jego badań był inny oddać sprawiedliwości poecie. Nie wątpię jednak, że w bliskiej przyszłości podejmą to zadanie krytycy i historycy literatury. Skłonny teraz jestem sądzić, że prekursorstwo Peipera wybiegało daleko naprzód w czas przyszły. Dzisiaj dopiero najmłodszy poeci - nie tylko najmłodszy, bo i poeci i teoretycy średniego pokolenia, jak Zbigniew Bienkowski i Witold

Wirpsza - widzą w Peiperze beczkę poetyckich cudów, których ja wówczas nie dostrzegałem lub nie doceniałem. Oni cenią to nawet czemu ja się przeciwstawiąłem. Może nie miałem racji?

Nie twierdzę, że "Kronika dnia" jest arcydziełem równym "Balowi w operze", bo tu i ówdzie rażą mnie - po staremu - pewne "peiperyzmy", te nieprzyswajalne dla mnie osobliwości jego stylu. Ale widzę nie bez zdumienia, że właśnie te osobliwości osiągają teraz niejednego poetę i krytyka. Jedno jest dla mnie pewne: "Kronika dnia" to najgłębiej ideowa, a w ujęciu satyrycznym zdumiewająco oryginalna krytyka ustroju społecznego, na jaką było stać poezję polską w latach tzw. dwudziestolecia międzywojennego.